

WYGRANA



Co piłka robi z człowiekiem? (IX)

– Cygan, ale żeś bramę walnął, ja cię kręcę!

– Chłopie, kto cię tego nauczył?!

– Brawo, Michałko! Super!

– Bo w takiej sytuacji to i baba by strzeliła. Ale jaki Arturo ma rzut! Widzieliście to jego podanie do mnie? Mało z wózka nie wyleciał.

– Fakt, to było wejście smoka. Przyznaj się, Arturo, ty tylko świrujesz kulawego, tak? Jakąś rentę wyludzasz, o to chodzi?

Mecz skończył się na dobre, sędziowie pozbierali chorągiewki, Starsi Panowie poszli sobie („do domu starców”, jak to podsumował Sprężyna, bardziej zresztą z radości, niż złośliwości), a otoczeni wianuszkami wiernych kibiców bohaterowie niedawnych wydarzeń oglądali świeże rany i rozpamiętywali zwycięską walkę.

– Ja tylko nogi mam bezwładne, a resztę w porządeczku – wyjaśniał Artur. – Prawie codziennie gram albo w tenisa, albo w koszykówkę... Do koszykówki na wózkach dużo się trenuje z piłką lekarską, więc w rzutach na odległość rzeczywiście nie jestem chyba taki najgorszy. No i okazuje się, że w piłce nożnej nie zawsze nogi nie są najważniejsze, he he!

– Szkoda, że Marek już nie pracuje w „Życiu”. Opisałby cię tak pięknie, jak kiedyś mnie – odpowiedział mu Głowa. – Ale mam zachowany wycinek, następnym razem wam pokażę.

Nie mogli przestać gadać.

– Słuchaj, Cygan, dziś wieczorem robimy cygańskie ognisko na działce u naszego nowego kibica. – Marek Dylewski wskazał głową ojca Kowala z klasy Daniela i Sprężyny. – Nie ma bata, rozpali się ognicho, ja przyniosę grilla, Lala gitarę, będziemy tańczyć, śpiewać i pić wino, a ty do rana nie będziesz robił nic innego, tylko dokładniutko, ze szczegółami nam opowiesz, jak strzeliłeś tego gola. Mam taki dziennikarski nawyk, że lubię, jak mi coś dokładnie opowiadają.

– Ja też chętnie posłucham – przyłączył się Marek Ruciński – bo z pozycji leżącej nie widziałem wszystkiego tak wyraźnie, jakbym chciał.

– A czy wszyscy kibice są zaproszeni? – chciał wiedzieć Sprężyna, i to nie dlatego, że tęsknił za działką, na której ukrywał się kiedyś, kiedy dał drapakę z domu.

– No jasne! Przecież Marek mówił przed chwilą, co jest w planie: wino, kibice i śpiew!

I tak sobie rozmawiali, żartowali, snuli plany, aż bohater dnia, Michaj, który co drugie zdanie zaczynał od „bo”, powiedział z wysiłkiem kogoś, kto boi się, że nie wyrazi wszystkich przepełniających go uczuć:

– Bo, jak to kiedyś pięknie powiedział Damian, piłka nożna jest jak kuciapka Zeusa!

Jerzy Pilch

Narty Ojca Świętego

Wiecie, co czułem, jak Wojtyła został papieżem? Czułem się tak, jakby Polska zdobyła mistrzostwo świata. Jakby w meczu finałowym nasi wygrali z Brazylią 4:0. Wybór Wojtyły był jak wielki i zwycięski mundial. A potem jak przyjechał w siedemdziesiątym dziewiątym roku do Polski, to był mundial mundial, puchar pucharów i liga lig. Papież grał na środku ataku, na skrzydłach, w pomocy. Grał na każdej pozycji, był libero nie do przejścia i był bramkarzem, który w ogóle nie puszczał bramek. Nie schodził z boiska, nie potrzebował nawet napić się wody mineralnej. Przeciwnicy się zmieniali, na boisko wychodziła reprezentacja za reprezentacją i Wojtyła w pojedynkę gromił najsilniejsze jedenastki świata. Dawał długi przerzut na skrzydło z głębi pola, sam był skrzydłowym, do którego podawał, gnał jak wiatr, był szybszy od Gadochy, nie mówiąc o przeciwnikach, centrował i zanim piłka doleciała na pole karne, już tam był w podniebnym wyskoku i już główkował, a jego biała piuska nawet nie drgnęła. Siatka bramki, owszem drgała. [...]

I reprezentacja Niemiec, w której na jedenastu graczy przynajmniej dziewięciu to zajadli w osiągnięciu doskonałości synowie luterskich pastarów – dwucyfrowka. Tak jest. Niemcy za reformację – do przerwy siedem zero. Po przerwie drugie siedem. Za schizmę. I tak niski wynik, i tak papież bawił się nimi, jak chciał. Dał im nawet jedną honorową bramkę strzelić, umyślnie dał się ograć, pozwolił jednemu protestantowi wyjść na pozycję i potem na bramce specjalnie rzucił się w drugą stronę, żeby niby widać było, że przepojony jest duchem ekumenizmu i wolą pojednania. Ale wynik czternaście do jednego mówi sam za siebie.

Adam Bahdaj

Do przerwy 0:1

Mecz zbliżał się już ku końcowi. „Antylopiarze”, czując, że przegrywają, zaczęli naciskać. Co chwila fala czerwonych koszulek sunęła na bramkę Peretki. Mały bramkarz zwijał się jak w ukropie. Wybiegał, rzucał się pod nogi napastnikom, piąstkował, czynił cuda. Ale wyrównanie wisiało na włosku.

– Chłopcy, trzymajcie się! Trzymajcie się! – szeptał Paragon widząc, że „Antylopa” utrzymuje przewagę. Naraz zasyczał: – Franek, co ty robisz?

Franek Motylski, prawy obrońca „Syrenki”, widząc, że piłka toczy się na bramkę, a nie mogąc dosięgnąć jej nogą, rzucił się i złapał ją obiema rękami. „Karny!” – przemknęło przez myśl Maniusia złowrogie słowo. W tej chwili sędzia wstrzymał grę i pokazał na białe kółko, skąd bito rzuty karne. Paragon złapał się za głowę.

– Och – jęknął – mecz był wygrany, a ten patałach rękami...

Zaległa cisza. Peretka stanął na środku bramki, drecząc nerwowo. Ciemny, smagły środkowy napastnik „Antylopy” ustawił piłkę na „jedenastce”. Zdawało się, że wszystko zamarło. Oczy kilku tysięcy ludzi patrzyły teraz w jeden punkt: w małą żółtą piłkę. Naraz odezwał się gwizdek. Smagły chłopiec podbiegł kilka kroków i strzelił. Piłka mignęła jasną smugą. Jednocześnie w bramce mignął czerwony sweter Peretki i dwie wyciągnięte dłonie przylepiły się do piłki jak macki.

– Obronił! – wrzasnął Paragon, kopiąc z uciechy Rudego Milka.

Huknęły brawa.

– Obronił! Kochany Peretka uratował honor drużyny!